Rok I. | Łódź, Czwartek, dnia 21 Stycznia 1909 roku. | Nr. 5.

# WIADOMOŚCI *** *** MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Bezpłatny dodatek do „Maryawity.”

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

## Ostatnie dni Messyny.

—(:)—

Wązka cieśnina, Messyńską zwana, dzieli stały ląd półwyspu Apenińskiego od wyspy Sycylii, tej „złotej perły, promieniami słońca całowanej“ — jak mówią obrazowo Sycylijczycy.

Naokół—jak okiem sięgniesz—górskie wyżyny, lub czerwone skały, zwieszające się groźnie nad morzem. Wśród górskich szczytów wiją się kręte drożyny, któremi na zawrotnych wysokościach kroczy objuczony muł, ostrożnie kopytami swemi wybierając miejsce dla kroku pewniejsze. Nad przepaściami po lekko przerzuconych mostach śmiało się przedziera w malowniczym swym stroju góral-Sycylijczyk. Łożyskiem starych lub zwietrzałych kamieni i skał płyną z łoskotem i szumem górskie potoki, lub szemrzą cicho wśród szczelin skalnych—ruczaje.

Znaszli ten brzeg,
Gdzie po skalistych górach,
Strudzony muł
Swej drogi szuka w chmurach?
Gdzie w głębi jam
Płomieniem wrą opoki,
A z wierzchu skał
W kaskadach grzmią potoki?

Na wschodnim krańcu Sycylijskim, tuż przy pobrzeżu Kalabryi, leży Messyna, której imię—dzisiaj—jest na ustach świata całego.

Miasto to wraz z całą wyspą przechodziło różne koleje. Grecy, Saraceni, Normandowie, Hiszpanie, Francuzi i Włosi kolejno niem władali, znacząc ślady swego panowania w monumentalnych budowlach lub wyciskając piętno na ludowych zwyczajach.

Olbrzymi, w łuk wygięty port, gościnnie przyjmuje flotylle całego świata. Naprzeciw niego rozciąga się prześliczna panorama kalabryjskich wybrzeży. W porcie — zgiełk i hałas nieustanny. Na bulwarach tuż przy porcie w każdym prawie domu znajduje się „trattoria“, a w niej za stolikami—ustawicznie się zmieniając—piją po całych dniach i nocach gęste czerwone wino marynarze ze wszystkich krańców świata. Pijąc zaś wrzeszczą i hałasują z całym temperamentem południowców. Co chwila słyszysz dosadne przekleństwo, przed którem blekną wszystkie przekleństwa Północy lub straszne bluźnierstwa, na których wspomnienie człowiekowi wiary skóra mimowoli cierpnie lub przerażenie krew ścina w żyłach.

Pieśni tu nie posłyszysz, jak w innych miastach włoskich, bo pieśń wraz

z nieodstępną włoską mandoliną zaledwie dociera do Neapolu. Im dalej zaś na południe, tem większy gwar i zgiełk panuje.

W zatoce portowej stoją na kotwicy wojenne i handlowe statki, ładując miejscowe towary, głównie pomarańcze i cytryny, lub też zostawiając wytwory własnych krain.

Tuż przy bulwarze portowym kołyszą się poważnie trzy parowce-olbrzymy, na których cały szereg wagonów wraz z pasażerami i towarami przewozi się do kolei kalabryjskich.

W cieśninie wre i kipi życie. Po falach morskich przesuwają się tysiącznym sznurem łódki, barki, parowce, żaglowce i olbrzymie statki wojenne po wodę słodką i zapasy węgla—na dalszą swą podróż—do Messyny spieszące.

Miasto zaś całe okalają gąszcze drzew cytrynowych i wspaniałe gaje pomarańczowe, napełniające powietrze odurzającym zapachem.

Znasz-li ten kraj,
Gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa?
Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur
I cyprys cicho stoi?

Nad tym zakątkiem prawdziwie rajskiej piękności rozpięty jest błękit nieba bezdenny i głęboki i w toniach wód przeglądający się ustawicznie.

Naokół rozsiane pamiątki dawnej przeszłości. W Reggio doskonale przechowane łaźnie z czasów rzymskich, w San-Gregorio starożytny amfiteatr, w Messynie posąg Neptuna, dawnego bożka tego starodawnego miasta i katedra, w stylu mormandzkim zbudowana, z arcydziełami snycerstwa i malarstwa.

A wśród tych arcydzieł sztuki, wśród czarów przyrody mieszka lud chciwy, zawzięty i mściwy, który z zimnem okrucieństwem krew bratnią przelewa. Z zapalczywością Włocha, łączy przebiegłość Saracena i okrucieństwo Hiszpana, przy poczuciu piękna Greka.

Religia tu nie zapanowała nad sercami i obyczajami mieszkańćów. Objawia się ona zaledwie w zewnętrznych formach i ceremoniach przy życiu i obyczajach iście pogańskich.

Każdy Sycylijczyk zabobonny, wierzy w tajemnicze siły przyrody i dziwnie złośliwy wpływ pewnych ludzi nawet na rządy Opatrzności. Wierzy on np., że człowiek o złem wejrzeniu (mal'occhio) urok swój wywiera na losy swego współbrata. Broniąc się przed urokiem złego wejrzenia, każdy Sycylijczyk nosi na sobie talizman z korala, tak zwane „cornuccio“, które rogami swymi chronić go ma od nieszczęścia.

Dogmaty Kościoła miesza z mitologicznemi pojęciami, a posągom Świętych Pańskich moc wewnętrzną przypisuje. Gdy nie uprosi łaski mu potrzebnej, mści się—jak dziki Jakut na Północy nad fetyszami—nad posągami Świętych. [1])

A iednak w tym kraju jest liczne i dobrze zorganizowane hierarchicznie duchowieństwo. Od czasów hiszpańskich bogatemi obdarzone dobrami, żądne czołobitności i pokłonów—skoro je odbierało, nie troszczyło się o resztę.

Nigdzie też może na świecie chrześcijańskim demoralizacya nie przybrała tak szerokich granic, jak w tym uroczym zakątku. W Messynie zwłaszcza, tej kosmopolitycznej siedzibie wykwintnych rozkoszników i wyuzdanych orgij prostego ludu takie było zepsucie, że biblijne wspomnienia starożytnej Sodomy i Gomory lub misterya greckie wobec niego bladły.

Tak było do 28 grudnia 1908 r.

*(C. d. n.)*

---

[1]) Bywały wypadki na Sycylii, że w czasach suszy długotrwałej „skazywano na wygnanie“ ze świątyń wizerunki i posągi Świętych, wynosząc je procesyonalnie do pieczar i jaskiń nadmorskich. Skoro zaś deszcz upadł—z radością odnoszono je do kościołów.

# Od Redakcyi.

—:—

Chcąc zadosyć uczynić potrzebom naszych Braci rolników, rzemieślników i pracowników fabrycznych, w tym roku będziemy dołączali do tygodnika „Maryawity“ dwa dodatki tygodniowo pod tytułem „Wiadomości Maryawickie“, z których jeden będzie zawierał artykuły z dziedziny rolnictwa, hygieny, przemysłu i rzemiosł.

W redagowaniu tego rodzaju artykułów będziemy się posługiwali najznakomitszemi pracami naszych polskich i zagranicznych autorów — specyalistów, jak np. pp. Jankowskiego, Miczyńskiego, Promyka i innych.

Przy tej sposobności przypominamy braciom Maryawitom, do których przedewszystkiem tutaj się zwracamy, jak wielkie ma znaczenie dla rozwoju Maryawityzmu poparcie udzielone naszemu pismu —przez stałe prenumerowanie takowego.

„Maryawita“ jest apostołem czci Przenajświętszego Sakramentu i tego Miłosierdzia Bożego, któregośmy dostąpili. Przedostaje się on wszędzie, pomimo przeszkód, jakie napotyka ze strony katolickiego duchowieństwa. Apostoł ten zdołał już stworzyć kilka parafij Maryawickich, jak Sosnowiecka, Nowoświęciańska i inne. Nadto otrzymujemy wiele listów zbiorowych z prośbą o założenie parafii—w tych miejscowościach, do których tylko nasz „Maryawita“ zdołał się przedostać. Widzimy więc, jak ważną jest rzeczą przyczynienie się do rozpowszechnienia tego organu naszej pracy apostolskiej.

To też dobrze myślący Bracia Maryawici nie tylko sami prenumerują nasze pismo, ale i innych zachęcają do tego. A są i tacy, którzy specyalne ofiary nadsyłają dla rozpowszechniania „Maryawity“. Wiedzą bowiem dobrze, jak ważną jest rzeczą dla Chwały Bożej i dla rozszerzenia Maryawityzmu — jak najszersze rozpowszechnienie naszego wydawnictwa.

---

# Brońcie sadów!

—?—

Za obowiązek swój uważamy zaalarmować za pośrednictwem prasy wszystkich ziemian i wogóle właścicieli ogrodów.

Wiadomo, że z powodu niezwykłej ilości szkodliwych owadów, mieliśmy w r. z. wielki nieurodzaj owoców. Ten rok nie będzie lepszy, jeżeli się wszyscy nie weźmiemy teraz odrazu do obrony.

Na wierzchołkach drzew pełno jest jakoby zeschłych liści. Siedzą w nich zimujące drobne gąsienice motyla *bielinka głogowego.* Trzeba je teraz, gdy śnieg ziemię pokrył, zebrać i spalić. Ale nie tylko z drzew owocowych, lecz również z głogu, a zwłaszcza tarniny i czeremchy, bo się z nich rozmnożą i rozejdą po sadach.

Na pniach drzew, płotach i ścianach domów pełno też jest kupek szarem futerkiem okrytych. Pod niem kryją się liczne jajka *brudnicy nieparki;* te trzeba pozmiatać do misek i spalić. Dobrze też byłoby pnie i gałęzie grubsze wapnem pobielić lub pomalować 10% roztworem karbolineum.

Na cienkich gałązkach nanizane siedzą pierścionki *prądki pierścionkowej,* a w nich setki jajek, pozlepianych masą, łamiącą światło w przekroju tak, jak masa perłowa. Te również gdzie się tylko dostrzeże, trzeba zbierać i niszczyć.

Tyle na teraz, ale to trzeba zrobić koniecznie i nie zwlekając. Nietylko wzgląd na własny pożytek, nie tylko obowiązek nie szkodzenia innym do tego znagla. Istnieje jeszcze uchwała Rady państwa z d. 2-go maja 1883 roku, na której mocy, można pociągnąć do sądu pokoju sąsiada, który owadów szkodliwych nie chce niszczyć. Sędzia może go ukarać grzywnami od 10 do 100 rb., lub wieżą w odpowiednim rozmiarze. To dla opornych, ale my się łudzimy nadzieją, że do tej ostateczności nie dojdzie bo przecież im więcej owadów szkodliwych, tem mniej owoców, a więc i kraj cały tem uboższy.

Chodzi tu zatem już nie o jednostki tylko, lecz o dobro ogółu. To powinno być bodźcem dostatecznym dla gnuśnych.

*E. Jankowski.*

# W imię słuszności.

—(:)—

P. Władysław Foltyński na łamach pism oskarża kapłanów Maryawitów, że go wyzyskali, doprowadzili do nędzy, odepchnęli od siebie, a teraz pomawiają go o defraudacyę, — i twierdzi, że plac przeznaczony pod budowę kościoła maryawickiego w Sosnowcu był jego własnością osobistą i że przeto maryawici niesprawiedliwie domagają się od niego zwrotu placu lub pieniędzy za plac. Sprawę wytoczoną przez p. Foltyńskiego przed forum publiczne, już przedtem podaliśmy do sądu, gdyż nie możemy pozwolić, aby człowiek, któremuśmy zaufali i na którego imię pozwoliliśmy zapisać nabytą przez nas własność, mógł nią bezspornie zawładnąć. Tymczasem zaś wobec stawianych nam w prasie przez p. Foltyńskiego zarzutów dajemy następujące wyjaśnienie.

P. Foltyński dał się nam poznać w lecie r. 1907 jako tercyarz zakonu dominikańskiego, prześladowany — jak mówił—od księży katolickich za to, że będąc człowiekiem żonatym i mając liczną rodzinę, chciał nosić habit zakonny i w nim brać udział w nabożeństwach kościelnych.

Ponieważ my kapłani Maryawici nie dbamy o formy zewnętrzne, lecz o wewnętrzne życie duszy, przeto p. Foltyńskiemu nie stawialiśmy żadnych przeszkód w tem jego upodobaniu. Ta drobna na pozór okoliczność bardzo dobrze usposobiła względem nas p. Foltyńskiego, tak że wkrótce postanowił przyłożyć się do założenia kaplicy maryawickiej w Sosnowcu, gdzie już było wielu zwolenników naszego ruchu.

P. Foltyński zajmował się w Sosnowcu sprzedażą dewocyonaliów. Atoli gdy księża spostrzegli, że działa on na korzyść ruchu maryawickiego, ogłosili go z ambon za heretyka, i od tej chwili handel jego upadł zupełnie. Sam to zresztą p. Foltyński w zamieszczonem przez siebie w „Kur. Polskim“ oskarżeniu przyznaje. Wszakże p. Foltyński utraciwszy dochody nie upadł na duchu, będąc przekonanym, że maryawici nie pozwolą mu umrzeć z głodu; owszem postanowił urządzić kaplicę maryawicką we własnem mieszkaniu. Lecz gospodarz, u którego mieszkał, nie pozwolił na to, a nawet wymówił mu mieszkanie. Trzeba więc było koniecznie nabyć plac i na nim zbudować mieszkanie i kaplicę. Począł zatem p. Foltyński pisywać listy do kapłanów Maryawitów przedstawiając im konieczność nabycia placu na Pogoni (w Sosnowcu) pod dom i kościół, oraz żądał na ten cel pieniędzy, ponieważ on nie posiada odpowiednich funduszów. Sprawą wyszukania pieniędzy na plac zajął się najbliższy Sosnowca kapłan Maryawita, ks. Skrzypiciel, który w różnych porach dał p. Foltyńskiemu na ten cel 310 rubli.

Nadto—na skutek starań ks. Skrzypiciela pożyczyli na kupno placu i budowę kaplicy: maryawita Broncel 300 rubli, mar. Berezka około 50 rubli, pastor miejscowy 100, ks Gołębiowski — na usilne prośby p. Foltyńskiego przesłał redakcyjnych pieniędzy 100 rubli. Prócz tego wielu maryawitów złożyło pomniejsze ofiary. Sam zaś p. Foltyński wydał na ten cel swoich pieniędzy około 450 rubli, z których potem odebrał 150 rubli, na co mamy pokwitowanie.

Akt kupna został sporządzony na imię p. Foltyńskiego dla tego, że żaden z kapłanów Maryawitów naówczas nie mógł się pokazać w Sosnowcu i być obecnym przy sporządzeniu aktu, a Związek Maryawitów nie posiada jeszcze prawa własności.

Jak więc widzimy, plac sprzedany przez p. Foltyńskiego nie był jego własnością. P. Foltyński tedy dopuścił się defraudacyi, na co mamy licznych świadków i po akcyi cywilnej zapewne wypadnie wytoczyć sprawę kryminalną o nadużycie zaufania.

Niesłusznie tedy skarży się p. Foltyński, że go Maryawici skrzywdzili.

P. Foltyński bowiem zapisany na jego imię plac a kupiony od p. Wekselmana za nominalną sumę 1,500 rubli — sprzedał teraz organiście katolickiego kościoła na Pogoni za sumę 3,000 rubli. Rozumie się organista kupił również nie za swoje pieniądze. W każdym razie p. Foltyński grubo na maryawitach zarobił, bo włożywszy swych pieniędzy w kupno placu i budowę baraku 300 rubli, zyskał (po spłaceniu Broncla 300 r. i Wekselmana 1,000 r.) 1,700 rubli, a teraz skarży się że go maryawici skrzywdzili.

Nadto zarzuca p. Foltyński Maryawitom, że przez nich stracił cały majątek. Źle się p. Foltyński wyraził, bo żadnego majątku nie posiadał, a stracił tylko handel i to nie z winy kapł. Maryawitów, ale—jak sam przyznaje — z winy kapłanów katolickich.

Skarży się, że musiał mieszkać

z rodziną w tak zimnym baraku, gdzie wszystko od mrozu kostniało. A przecież on sam taki dom sklecił z cienkich desek. Zresztą kapłani Maryawici również w tej samej budzie mieszkali i nocowywali, bo tylko niektórzy z nich czasem nocowali u maryawitów na mieście. Owszem kapłani Maryawici na większe jeszcze byli narażeni zimno, niż p. Foltyński, bo p. Foltyński z rodziną mieszkał przy ciepłej kuchni, kapłani Maryawici zaś w pokoju, z którego przez szpary można było widzieć niebo i ziemię na około siebie, jak w jakiej panoramie i w którym, rozumie się, żadnego pieca nie było, tak iż ks. Maryawita będąc w mieszkaniu, musiał nakładać futro, kalosze i czapkę.

Nie prawdą jest również, żeby kapłani Maryawici nie dbali o utrzymanie p. Foltyńskiego i jego rodziny. Ks. Czerwiński Maryawita dawał p. Foltyńskiemu 10 złotych dziennie — prócz tego, co wychodziło na opał i światło. Potem gdy tacka kościelna się zmniejszyła, trzeba było i rublem dziennie się obywać, ale to trudno— wszak p. Foltyński do tego samego ubogiego stołu zasiadał, co i kapłan Maryawita.

Nie prawdą jest również, że kapłani Maryawici usunęli p. Foltyńskiego z Sosnowca, bo usunął go sosnowiecki lud maryawicki. Dla czego maryawici sosnowieccy zniechęcili się do p. Foltyńskiego i pomimo przedstawień z naszej strony oddawna żądali usunięcia go nie tylko z kaplicy ale i z Sosnowca, nie możemy w tej chwili wyjaśnić. Może przyjdzie czas, że i ten szczegół będzie znany szerszej publiczności. Owszem kapłani Maryawici nie tylko nie chcieli usunąć p. Foltyńskiego z Sosnowca, ale dokładali starań aby tam pozostał. Nasz Minister Generalny ks. Kowalski, wizytując kaplicę sosnowiecką, prosił maryawitów, aby p. Foltyński mógł tam pozostać, na co oni się zgodzili i zaraz wzięli się do zakładania fundamentów pod kościół. Lecz na drugi dzień po odjeździe naszego Przełożonego, maryawici sosnowieccy w liczbie około 20 przyszli do kapłana Maryawity i oświadczyli, że nie będą nic robić przy kościele ani żadnych ofiar składać na budowę kościoła, dopóki Foltyński będzie mieszkał w Sosnowcu.

Nasz Przełożony zawiadomiony telegraficznie o takiem żądaniu maryawitów sosnowieckich, napisał do p. Foltyńskiego list z prośbą o usunięcie się do Łodzi lub Zgierza.

P. Foltyński wyjechał do Zgierza. Tu skarży się, że go na wstępie poczęstowano ubogą strawą. Prawda, że u nas stołu wykwintnego niema, ale też i głodu niema. Barszcz z kartoflami, fasola na misce kamiennej i kawałek chleba—takiego dygnitarza nie powinny były obrazić.

Zresztą p. Foltyński dostał na obiad to samo, czem się żywią zakonne Siostry Maryawitki, o których p. Foltyński zapewne wie, że chociaż są z wyższem wykształceniem i były przyzwyczajone w domu rodzicielskim do wykwintnych nawet potraw, jednak z chęcią żyją ubogo. Więc i p. Foltyński, jako „zakonnik", powinien był zadowolnić się tą prostą strawą, tembardziej że jest zwyczajnym prostym robotnikiem fabrycznym.

Mieszkanie w Zgierzu p. Foltyński wynajął takie, jakie mu się podobało; dla czego z tego powodu skarży się na ks. Pągowskiego, nie możemy zrozumieć. Zresztą człowiek mający pretensyę odgrywać rolę duchownej osoby i to zakonnika, powinien być więcej wyrozumiały na ubóstwo.

Niesłusznie też p. Foltyński obraził się na ks. Gołębiowskiego, że nie wypłacił mu żądanej indemnizacyi za straty jakie p. Foltyński poniósł z okazyi spróbowania życia maryawickiego, bo ks. Gołębiowski najpierw sam nic nie ma, powtóre choćby i miał to nie swoje, tylko pieniądze parafian łódzkich, a potrzecie nie miał żadnego obowiązku spłacać długi parafian sosnowieckich. Trzeba było się p. Foltyńskiemu zwrócić do Przełożonego wszystkich Maryawitów— ks. Kowalskiego i jemu tę sprawę przedstawić. Zresztą ks. Gołębiowski samby w tej sprawie pomówił ze swym Zwierzchnikiem, ale cóż kiedy p. Foltyński, obrażony odmową, zaraz na drugi dzień wyjechał do Sosnowca i tam sprzedał rejentalnie maryawicki plac. Czy miał słuszność, niech czytelnik osądzi.

Nieprawdę też mówi p. Foltyński, że ks. Pągowski brał od niego za dewocyonalia tyle, za ile je p. Foltyński ludziom sprzedawał. Ks. Pągowski bowiem, oddając p. Foltyńskiemu w komis dewocyonalia, chciał mu dać możność zarobkowania, jak to zresztą sam p. Foltyński przyznaje. A że p. Foltyński tak mało ich sprzedawał, to znów wina maryawitów zgierskich, którzy widocznie odczuli przez skórę, podobnie jak maryawici sosnowieccy, co zacz jest nowoprzybyły „zakonnik."

Owszem z listu p. Foltyńskiego, zamieszczonego w „Kuryerze Polskim," czytelnik może wyrozumieć, że zarówno ks.

Pągowski jak i inni kapłani Maryawici dokładali wszelkich starań, aby p. Foltyńskiemu według swej możności dopomódz. Ale snadź Pan Bóg inne miał zamiary względem p. Foltyńskiego, i dla tego tak długo nie mogliśmy się zrozumieć.

Dziś już się zrozumieliśmy — p. Foltyński nas, a my jego.

---

# WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

—:—

## Z zagranicy.

**Włochy. Bodaj to Namiestnik Chrystusa.** Zaznaczyliśmy już poprzednio, że jakoś na południu Włoch nie mogą się doczekać obiecanej przez papieża kwoty. Na listy nalegające biskupi nie otrzymują z Watykanu żadnej odpowiedzi. Obecnie prasa włoska notuje, że papież „otworzył w swym banku kredyt dla ofiar katastrofy na milion franków.“ Jest więc w tem doniesieniu uboczne przyznanie kilku naraz faktów: 1-o papież posiada swój bank, a zatem obraca kapitałami; 2-o w chwili gdy cały świat śpieszy ze szlachetną pomocą w naturze i monecie, papież zgłaszającym się doń z prośbą o zasiłek „otwiera kredyt“ czyli innemi słowy pożycza. Ciekawa rzecz tylko na jaki procent?

**Serbia gotuje się do wojny.** Nad rzeką Driną naprzeciwko Srebrenicy Serbia zgromadziła znaczne oddziały wojska. Posterunki serbskie są poprzebierane za chłopów—jak donosi wiedeńska „Zeit“— i dają stale ognia do mieszkańców Srebrenicy, którzy nieostrożnie posuwają się do samego brzegu rzeki. Patrole austro-węgierskie i kolumny regularnego wojska zaciągają straż pograniczną z podwojoną gorliwością.

**Król serbski chce abdykować.** Nadeszła do Wiednia wiadomość z Belgradu, że król Piotr poważnie zachorował i zamierza abdykować na rzecz syna. W mieście panuje wzburzenie. Następca tronu domaga się natychmiastowej wojny.

Serbia uzyskała w Londynie pożyczkę 30 milionów franków.

**Składki na ofiary katastrofy.** Według przybliżonych obliczeń na ofiary katastrofy włoskiej wpłynęła poważna suma 80,000,000 lirów.

## Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

---

**Prawa Związku Maryawickiego.** Ministeryum spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki petersburskie, kończy opracowanie projektu prawa o legalizacyi maryawitów w charakterze oddzielnego wyznania chrześcijańskiego, a to stosownie do starań przedstawicieli maryawitów. Dotychczas maryawici zalegalizowani są, jako sekta religijna. Opracowany przez ministeryum projekt wniesiony będzie do Izby państwowej. Jednocześnie ministeryum spraw wewnętrznych stara się o unormowanie wewnętrznego życia religijnego maryawitów, ustanowienia zebrań parafialnych maryawickich i t. p. Projekt ministeryum był komunikowany delegacyi maryawitów, bawiącej niedawno w Petersburgu, która go uznała za zupełnie odpowiedni.

**Otwarcie i poświęcenie szkoły maryawickiej w Strykowie.** Dnia 10 stycznia odbyło się w Strykowie poświęcenie szkoły maryawickiej. Dotąd w Strykowie była tylko jedna szkoła wspólna, dla maryawitów i katolików, ale zaledwie część dzieci mogła z niej korzystać. Potrzeba więc było wystarać się o pozwolenie założenia osobnej szkoły, co też uskuteczniono. Do nowej szkoły zapisało się około 120 dzieci. Nauka będzie odbywała się dwiema zmianami dziennie— jedna część dzieci od 8 — 12 przed południem, druga od 1 — 5 po południu. Dzieci pobierać będą naukę bezpłatnie. Nadto w tymże lokalu, po otrzymaniu zezwolenia władz szkolnych, o co już poczyniono starania, mają się odbywać wieczorami kursa dla analfabetów—również bezpłatnie.

Poświęcenia lokalu dopełnił proboszcz miejscowy ks. Józef Miłkowski, Maryawita, wobec licznie zgromadzonej dziatwy, rodziców i opiekunów.

Po poświęceniu odbyła się zabawa dziecinna. Dzieci śpiewały, deklamowały, a w przerwach przygrywała orkiestra maryawicka, złożona z kilkunastu mężczyzn, grających na dętych instrumentach.

**Szkoła w Dobrej.** Po uzyskaniu od władz odnośnych pozwolenia i po poświęceniu lokalu dnia 14 b. m.—nazajutrz t. j. 15 b. m. otworzona została szkoła dla dzieci Maryawickich we wsi Dobra (gub. Piotrkowska, powiat Brzeziński). Szkoła ta mieści się obecnie w połowie

domu włościańskiego, bezinteresownie na ten cel ofiarowanej przez gospodarza-maryawitę, Wojciecha Nowaka, zanim zbuduje się osobny na ten cel budynek. Biedne dzieci, z takiem utęsknieniem czekające na otworzenie własnej szkoły, rzuciły się z nieopisanym zapałem i nader licznie (120) do nauki. Z powodu szczupłości miejsca i odnośnych przepisów nie można ich wszystkich narazie przyjąć— ale, żeby ich nie zasmucić i dać możność kształcenia się—z konieczności otworzone będą przy szkółce w Dobrej zajęcia przed i po-południowe dla dwu osobnych grup dzieci.

**Szkoły w Zgierzu.** Niedawno pisma doniosły, że maryawici zgierscy starali się o oddanie im jednej ze szkół początkowych w Zgierzu, lecz Generał-Gubernator miał się stanowczo oprzeć temu żądaniu. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Maryawici zgierscy rzeczywiście starali się, aby miasto oddało jedną szkołę elementarną wyłącznie dla dzieci, maryawickich, którą obowiązywali się utrzymywać własnym kosztem, przypominając jednocześnie uwolnienie ich od ogólnego podatku szkolnego. Odnośne władze przychylnie przyjęły te starania i już od Nowego Roku przeznaczono dla maryawitów jedną szkołę rządową w Zgierzu, która mieścić się będzie w domu parafialnym dopóki nie wynajmą dla niej na mieście odpowiedniego lokalu. Niezależnie od tej szkoły, poczyniono już dość dawno starania o otwarcie drugiej szkoły maryawickiej w Zgierzu — która będzie prywatną. Jest nadzieja, że wkrótce przyjdzie pozwolenie i na tę szkołę. Nie jest to jednak dostateczna liczba szkół, gdyż w Zgierskiej maryawickiej parafii liczba dzieci które się zapisały do szkoły wynosi 600.

**Najście żołnierzy.** Dnia 8 b. m. mieszkanie Sióstr Maryawitek w Lublinie, znajdujące się w suterenach pod kościołem na Czechówce, było widownią brutalnego najścia żołnierzy. Około g. 9 wieczor. przyszło dwoch pijanych żołnierzy do kuchni, podpraporszczyk i feldfebel, i zażądali widzieć się z kapłanem Maryawitą. W kuchni była tylko służąca, wszystkie zaś Siostry znajdowały się w pokoju matki ks. Miłkowskiego, która od kilku tygodni, złożona ciężką chorobą, pozostaje na opiece Sióstr Maryawitek lubelskich. Szczęściem znajdowało się wówczas w domu dwóch mężczyzn — ojciec i brat ks. Miłkowskiego, którzy przyjechali w odwiedziny do chorej. Gdy służąca powiadomiła o przyjściu żołnierzy, niezwłocznie wyszedł do nich ojciec ks. Miłkowskiego i poprosił ich grzecznie, aby się oddalili, gdyż ks. Maryawita mieszka przy kaplicy na Czwartku, więc niech przyjdą na drugi dzień z rana, to księdza zastaną. Z temi słowy p. Miłkowski wyprowadził ich z domu, sam zaś wrócił do pokoju żony. Podpraporszczyk jednak, jak się potem okazało, wrócił do mieszkania Sióstr i zdjąwszy mundur położył się na łóżku. Nikt tego nie zauważył, gdyż wszyscy znajdowali się w pokoju chorej p. Miłkowskiej. Po niejakim czasie służąca weszła do tego pokoju, w którym był żołnierz, a zobaczywszy leżącego na łóżku, z krzykiem wpadła do pokoju chorej. Pp. Miłkowscy pośpieszyli i wypchnęli napastnika na ulicę, zatrzymując mundur jego i czapkę. Podpraporszczyk wszczął alarm. Na pomoc nadbiegł mu feldfebel—i obaj zaczęli bić kijem syna państwa Miłkowskich, domagając się munduru i czapki. Młody p. Miłkowski zalany krwią upadł pod razami żołnierzy, lecz wkrótce odzyskawszy przytomność, wyrwał im się z rąk i schronił się do pokoju matki. Tymczasem nadbiegło kilkudziesięciu żołnierzy— z karabinami i kłonicami w ręku — i zaczęli szturmować do drzwi. Organista uderzył w sygnaturkę na alarm, zbiegli się ludzie, lecz żołnierze nikomu nie dali dostąpić do kościoła, grożąc strzelaniem, kolbami i bagnetami. Wkrótce rozszalałe żołnierstwo wyłamało drzwi i wpadło do szkoły. Dopiero teraz żołnierze ochłonęli z szału, widząc coraz większy tłum ludu; odeszli więc, rzucając przekleństwa i groźby. Obecni temu zajściu maryawici poszli po policyę. Po pewnym czasie przyszedł strażnik i spisano protokół. Na drugi dzień prowadzono śledztwo ze strony policyi i władz wojskowych. Delegowany na śledztwo oficer pułku prosił ks. Maryawitę o darowanie winnym, motywując między innemi, że żołnierze mścić się będą na maryawitach w razie ukarania ich towarzysza, mogą spalić kościół i Bóg wie, co być może. Sprawa skierowaną została do władz odnośnych w celu ukrócenia swawoli winnych.

---

## Z PRASY.

**Pocieszający objaw.** „Kuryer Warsz.“ znany obrońca ciemnoty i fanatyzmu katolickiego kleru, zdobył się na odwagę i zamieścił na swych szpaltach list, jaki

Towarzystwo Ogrodnicze warszawskie otrzymało od jednego z wiejskich księży. List ten brzmi:

„Z powodu nadesłanego mi listu z dnia 21 grudnia r. b. mam honor nadmienić, że na zamierzone wygłaszanie odczytu „O sadownictwie" dnia 29 b. m. w I. przez wysłańca Towarzystwa wcale nie radzę się fatygować, a to dla tych racyi: że ja się podjąć nie mogę żadnej pomocy, nie mam bowiem pozwolenia uczestnictwa w takich występach, ani prawa ogłaszania i zgromadzania słuchaczy, ani nawet miejsca po temu.

Lud zaś tutejszy zacofany, steroryzowany w obecnych czasach, wyzyskany, wyczerpany materyalnie, słowem ubogi, kapustą i kartoflami się żywiący: lud ten nic nie obchodzą takie odczyty, a nawet nie bez słuszności podejrzliwie patrzy na każdego przybysza, chcącego go do czegoś nakłonić, gdyż i swojakom nie bardzo dowierza.

Tak więc przepraszam bardzo, że nie mogę usłużyć żadnem pośrednictwem w tym interesie i nie mogę wysłańca Towarzystwa ogrodniczego przyjąć, jakkolwiek ceniąc dobrą intencyę uprzejmie ofiarowaną, pisze się z poważaniem.

Ksiądz X. w I."

Pod tym listem „Kuryer Warsz." bezpośrednio dodaje:

Zarząd towarzystwa ogrodniczego, prosząc nas o zamieszczenie tego listu, dodaje uwagi następujące:

„Z powodu tego listu, napełniającego smutkiem każdego dobrze myślącego obywatela naszego kraju, uważamy za potrzebne zaznaczyć, że opłakany stan włościan naszych w niektórych okolicach doprowadzić powinien do wprost przeciwnych wniosków, niż te, które wysnuł ks. X. i t. d."

Wszystko to jest bardzo ciekawe— i list księdza, i odpowiedź Towarzystwa i stanowisko „Kuryera."

Że ksiądz katolicki napisał list pełen zacofania, ignorancyi i brutalnego traktowania ludu, to nas bynajmniej nie dziwi. Znamy dobrze stosunek katolickiego kleru do ludu.

Ale że „Kuryer" zdobył się na pomieszczenie tego świadectwa księżej ciemnoty na swych szpaltach, to już rzecz nadzwyczajna, a nawet godna pochwały, nie w tym jednak stopniu, jakby pragnąć należało. Bo jeżeli Towarzystwo odważyło się przynajmniej na błagalną prawie prośbę pod adresem księdza, żeby nie był taki głupi, to „Kuryer" nawet słówkiem nie zaznaczył, co o tym wypadku myśli. Owszem, w następnych numerach—snadź przerażony swem świętokradztwem i obawiając się zemsty czarnej armii — zamieścił szereg artykułów o „mankietnikach" i „kozłowitach," skreślonych, rozumie się, stylem katolickiego mistrza z „Roli." W każdym razie na początek dobre i to. Odwagi, Panowie, więcej odwagi! Boć dobrze znana wam jest destrukcyjna działalność katolickiego kleru. Jeśli tedy nie będziecie mieli odwagi stosować się zawsze do zasad sprawiedliwości i nie staniecie w obronie ludu, to przyjdzie rychło czas, że sfanatyzowane i zdeprawowane przez księży masy rzucą się na was i zmiotą was z oblicza ziemi, tak iż na miejscu, gdzie dziś stoi redakcya „Kuryera," nawet budki tramwajowej nie będzie można postawić.

## Targi w Warszawie na placu Witkowskiego.

Dnia 15 stycznia 1909 r.

| | Płacono za korzec | Żądano za korzec |
|---|---|---|
| Pszenica 240 f. pstra | — — — | — — — |
| Pszenica biała | — — — | — — — |
| Pszenica wyborowa | — — — | 740 — 760 |
| Żyto 230 f. średnie | 515 — — | — — — |
| Żyto 230 f. wyborowe | 520 — — | — — — |
| Żyto 230 f. litewskie | — — — | 545 — 555 |
| Jęczmień 2-rzęd. 200 f. | 450 — 470 | — — — |
| Jęczmień 4-rzęd. 200 f. | 400 — 420 | — — — |
| Owies średni 160 f. | 340 — 350 | — — — |
| Owies wyborowy 160 f. | 365 — 375 | — — — |
| Rzepak zimowy | — — — | — — — |
| Rzepik zimowy | — — — | — — — |
| Groch 260 f. | — — — | — — — |
| Siano za pud — do — | — — — | — — — |
| Słoma za pud — do — | — — — | — — — |

Dowozy: Pszenicy —, żyta 275, jęczmienia 150, owsa 1300 korcy. Rzep. — korcy.

Żyta średniego około 275 korcy po rb. 5.15—5.20.



| Styczeń | KALENDARZYK. | | Wsch. słońca | Zach. słońca |
|---|---|---|---|---|
| 21 | Czwartek | Agnieszki P. M. | g. 8 m. 1 | g. 4 m. 22 |
| 22 | Piątek | Winc. i Anast. Mm. | g. 8 m. | g. 4 m. 22 |

**ODMIANY KSIĘŻYCA.**

Nów d. 21 o g. 1 m. 36 n.

**Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.**

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.